

# NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 19

Katowice, dnia 18-go maja

1930

W imię † Ojca i † Syna i † Ducha Świętego Amen.

Na większą cześć i chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy świętej jedynemu, a nam na zbawienny dusz naszych pożytek, czyta Kościół Boży na

## czwartą niedzielę po Wielkanocy

### LEKCJE

z listu św. Jakóba Apostoła, rozdział I,  
wiersz 17—21.

Najmilsi! Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest zstępujący od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani zaćmienia przemiany. Dobrowolnie bowiem porodził nas słowem prawdy, żebyśmy byli niejakiem początkiem stworzenia jego. Wiecie bracia moi najmilsi! A niech wszelki człowiek będzie prędki ku słuchaniu, i leniwy ku gniewowi! Bo gniew męża nie sprawuje sprawiedliwości Bożej. Przeto odrzuciwszy wszelakie plugawstwo, i obfitość złości, przyjmijcie w cichości słowo wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

### EWANGELJA

u św. Jana rozdział XVI., wiersz 5—14.

W on czas: Mówił Jezus do uczniów Swoich: Idę do Tego, który Mnie posłał, nikt zaś z was nie pyta Mnie: „Dokąd idziesz?” Ale, że to wam powiedziałem, smutek napelniał serce wasze. Ja zaś prawdę wam mówię: Pożyteczna rzecz dla was, abym odszedł. Albowiem jeśli nie odejdę, Poczyciel nie przyjdzie do was; ale gdy odejdę, pošlę Go wam. A gdy On przyjdzie, pouczy i przekona świat o grzechu i sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mianowicie dlatego, że nie wierzą we Mnie; a o sprawiedliwości, bo Ja odchodzę do Ojca, i już Mnie nie ujrzycie; o sądzie zaś: gdyż książę tego świata jest już osadzony.

Wiele mam jeszcze wam do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On, Duch prawdy, poprowadzi was do wszelkiej prawdy; albowiem nie będzie mówił od Siebie, ale cokolwiek usłyszycie, powie; i to, co nastąpi, oznajmi wam. On Mnie uwielbi, gdyż z Mego weźmie, a wam oznajmi.

### NAUKA.

Idąc z uczniami do ogródka Gehemme, zapowiada im Zbawiciel swoje odejście do Ojca. Odejście to przyniesie im nieocenione korzyści, z których największą będzie zesłanie Ducha Świętego. Duch Św. nie tylko będzie pocieszycielem ich i nauczycielem prawdy, lecz będzie zarazem sędzią świata: „A on przyszedłszy będzie świat karał z grzechu i z sprawiedliwości i z sądu.” Z jakiego grzechu? Objawia sam Pan Jezus: „Iż nie wierzyli we mnie.” Duch Św. będzie karał występne żydostwo za to, iż odrzuciło naukę Chrystusową,

stwierdzoną licznymi cudami a Jezusa, mistrza wszelkiej prawdy, na krzyż przybili.

„A z sprawiedliwości, iż do Ojca idę a już mnie nie ujrzycie!” Dla zadosyćuczynienia sprawiedliwości boskiej Chrystus Pan podjął swą mękę, sam będąc bez winy. Lecz nie uznali tego żydzi. Za to ich czeka kara, którą wymierzy Duch Św.

„A z sądu, iż książę tego świata już jest osadzony.” Książę tego świata to szatan. Już on jest osadzony, gdyż śmiercią swoją Pan Jezus zniweczył moc i królestwo jego. Pod wpływem zaś łaski Ducha Św. w przyszłości ludzie wyzwolą się z pęt szatańskich, o ile uwierzą w Chrystusa Pana. Mówiąc o „świecie”, który będzie karany, Pan Jezus ma na myśli ludzi nie wierzących. Tych oto dotknie kara Ducha Św.

Najcięższą i ostateczną karą Ducha Św. jest zaślepienie. Gdy grzesznik stale odrzuca jego natchnienie, brnie w występki bez opamiętania, wtedy Bóg odbiera mu łaskę, która jak pochodnia w nocy wskazuje nam drogę do nieba, a bez łaski człowiek jest zgubiony na wieki.

W dniu dzisiejszym Kościół święty czyta nam tę ewangelję o działalności Ducha Świętego, abyśmy przed Zielonemi Świątkami usposobili serca swoje do godnego Jego przyjęcia. Jak z jednej strony Duch Św. karze występki nasze, tak przecież z drugiej strony uświęca nas swemi łaskami, obdarza nas darami swemi. Uczynimy przeto z dusz naszych godny dla niego przybytek, aby w nim zamieszkał, oświecał rozum nasz i umacniał w dobrem wolę naszą i tak prowadził nas drogą prawdy i cnoty, która jedynie wiedzie do szczęścia doczesnego i wiekuistego. Amen.

## Gwiazdomir.

(Ciąg dalszy.)

Nie dała się jednak ułagodzić, szydziła z niego i w uniesieniu krzyczała:

— Nasze dzieci z głodu schną, a my mamy cudze bębny paść? A o nas kto dba? Kto nas nakarmi?

— Wstydź się, czyż Pan Bóg nie troszczy się nawet o marnego wróbla, czyż i tych nie nakarmi? — odparł mąż.

— A czy wróble nie giną z głodu zimą? — rzekła żona, — a czy tu nie zima teraz?

Drwał nie znalazł na to odpowiedzi, ale z miejsca się nie ruszył.

A wiatr przejmujący, zawiął od lasu poprzez otwarte drzwi, aż poruszyły się w zawiasach, a kobieta zdrząła i rzekła:

— Dlaczego nie zamykasz drzwi? Wiatr mroźny przenika cały dom; drzę cała.

— A czyż wiatr mroźny nie wieje zawsze w domu, w którym się mieści serce twarde i niemiłosierne? — spytał.

Teraz ona z kolei zamilkła, tylko zbliżyła się do ognia. Po chwili obróciła się, spojrzała na męża, a oczy

miała mokre od łez. Teraz on wszedł szybko, położył jej dzieciątko w ramiona, a ona ucałowała je i zaniósła do maleńkiego łóżeczka, w którym spało ich najmłodsze. Nazajutrz drwał wziął płaszcz złocisty i schował go do skrzyni, a żona zdjęła dziecku łańcuszek bursztynowy ze szyjki, i schowała go również.

Wzrastał odąd Gwiazdomir w chacie drwała, chowany razem z jego dziećmi, jadł z nimi przy jednym stole i był towarzyszem ich wszystkich zabaw. A z każdym rokiem stawał się piękniejszy, tak, że wszyscy we wsi dziwili się jego urodzie. We wsi wszyscy byli czarnowłosi i śniadzi, a Gwiazdomir jedyny wśród nich miał twarz jak najśliczniejsza kość słoniowa, a włosy wiał mu się w złotych pierścieniach. Oczy Gwiazdomira miały barwę fiołków, rosnących na skraju łąki, a usta barwę róży.

Ale ta uroda nie wyszła mu na dobre. Gwiazdomir był próżny, zarozumiały, okrutny i samolubny. Gardził dziećmi ze wsi z powodu ich niskiego pochodzenia i wynosił się nad nie, jako syn gwiazdy, narzucając im swoją wolę i traktując ich jak swoją służbę. Nie znał litości ani dla biednych, ani dla słabych, wszelkie kalectwo budziło w nim wstręt jedynie. Ślepych, ułomnych wyszydzał, obrzucał kamieniami i wypędzał na trakt, każąc im gdzie indziej szukać jałmużny, aby mu oczu nie razili. Uznawał tylko to, co piękne. Zakochany był do szaleństwa we własnej urodzie. Bywało latem kładł się nad strumykiem i wpatrywał godzinami w swoje oblicze, radując się, że taki piękny.

Drwał i żona jego często upominali Gwiazdomira, mówiąc:

— My inaczej obeszliliśmy się z tobą, gdy byłeś opuszczony, dlaczego ty tak poniewierasz wszystko, co słabe i niedołeżne? Dlaczego jesteś taki okrutny dla każdego, który ląknie litości?

Sędziwy proboszcz wołał go nieraz do siebie i starał się wzbudzić w nim lepsze uczucia i miłość do wszystkiego, co żyje.

— Muszka, — mówił mu, — to także stworzenie boże, nie czyni jej nic złego. Ptaki leśne kochają wolność i swobodę, nie więź ich dla swojej zabawy. Bóg Łocha każde stworzenie swoje i każdemu przydzielił właściwą część. Jak śmiesz wnosić ból i niedolę w ten świat, który stworzył Bóg? Wszak nawet bezrozumne zwierzę Go uwielbia i cześć Mu oddaje.

Ale Gwiazdomir nie zważał na te nauki, odrywał usta z niechęcią i patrzył szyderczo. A potem wracał do swych towarzyszy, którzy szli za nim mimo wszystko, bo był piękny, silny i zwinny, umiał tańczyć, gwizdać i grać na fnjarce, jak nikt. Szli za nim, gdziekolwiek ich prowadził i co tylko im zrobić kazał, natychmiast pełnili. Gdy ostrem sitowiem przekłuwali oczki małym kretowi, śmiali się, gdy kaleki obrzucał kamieniami, śmiali się również. Wszystko — i najgorsze — umiał im narzucić, a serca ich stały się twarde, tak jak twarde i okrutne było serce Gwiazdomira.

Pewnego dnia drogą przez wieś szła biedna kobieta, wynędzniała i odarta. Na nogach miała rany od dróg kamienistych, które przebyła. Zmęczona usiadła pod drzewem, aby odpocząć. Lecz Gwiazdomir od razu ją dojrzał i natychmiast wskazał swoim towarzyszom:

— Patrzcie, tam pod tym pięknym kasztanem siedzi brudna, obrzydliwa żebraczka. Dalej, wypędzimy ją stąd, bo brzydka jest i koślawa.

Podbiegł pierwszy i zaczął rzucać w ubogą kamieniami i szydzić z niej. Kobieta spojrzała na chłopca, i przerażenie odmalowało się w jej twarzy. Utkwiła oczy w niego i jakby oderwać ich nie mogła. Tym-

czasem drwał, który opodal rąbał drzewo, i widział postępek Gwiazdomira, nadbiegł i skarcił go, mówiąc:

— Twarde masz serce i bez litości. Cóż ci, bowiem złego wyrządziła ta biedna kobieta, że się z nią w ten sposób obchodzisz?

Gwiazdomir sponsował ze złości. Tupnął nogą i odparł:

— Ktoś ty, że śmiesz żądać ode mnie, abym ci się sprawiał ze swych czynów? Nie jestem twoim synem i nie potrzebuję cię słuchać.

— Prawda, — rzekł drwał, — ale przecież to ja cię przygarnąłem, gdy cię znalazłem w lesie.

Gdy kobieta usłyszała te słowa, krzyk przerażenia wydarł się z jej ust i bez zmysłów padła na ziemię. Drwał zaniósł biedną do swojej chaty i powierzył żonie, która się nią troskliwie zajęła. Gdy przytomność jej wróciła, posadzili ją za stołem, aby się posiliła, pocieszali i dopytywali z dobrocią. Kobieta jednak nie ruszyła ani strawy, ani napoju, tylko spytała drwała:

— Mówiliście, że dziecko tamto w lesie było znalezione? Czy nie było to właśnie dziesięć lat temu?

A drwał odrzekł:

— Dobrze słyszałaś. Ja je znalazłem w lesie. Dziś jest właśnie dziesiąta rocznica tego dnia.

— A jakie znaki miało na sobie? — zawołała bez tchu, — wszak miało na szyi łańcuszek bursztynowy i było zawinięte w złocisty płaszcz haftowany w srebrne gwiazdy?

— Tak, — rzekł drwał, — wszystko było, tak, jak mówisz. — I poszedł do skrzyni, wyjął z niej płaszcz i bursztyny i podał jej.

Na ten widok rozplakała się z radości, mówiąc:

— To jest mój syn najmilszy, którego utraciła w lesie. O, idźcie po niego i przyprowadźcie go. Toć za jego śladem przewędrowałam cały świat.

Drwał poszedł po Gwiazdomira wraz z żoną i powiedzieli chłopcu, aby przyszedł do chaty, a w niej znajdzie matkę swą, która na niego czeka. Gwiazdomir przybiegł z uniesieniem i zdumieniem, ale gdy ujrzał tę, która go oczekiwała, zaśmiał się zjadliwie i rzekł: Gdzie tu jest moja matka? Widzę tylko tę podłą żebraczkę.

Kobieta odezwała się cicho: Ja jestem matką twoją... mogę być twoim synem, boś szkaradna i obdarta. Wynoś się stąd, abym nie patrzył dłużej na twoją twarz obrzydłą.

— Miej litość, — zawołała, padając na kolana, i wyciągając ku chłopcu stęsknione ramiona, — ty jesteś prawdziwie moim synem, którego porodziła w lesie. Rozbójnicy uprowadzili cię, aby cię zabić. Późnałam cię od razu, zaledwie cię ujrzałam, i płaszcz i bursztyny są te same. Chodź ze mną, synu i kochaj mnie, bo mi miłości twojej tak bardzo potrzeba!

Przemówił wreszcie do niej, ale głos jego twardy był i gorzki:

— Jeżeli ty naprawdę jesteś matką moją, — rzekł, — to byłabyś stokroć lepiej zrobiła, żebyś nie była tu przychodziła, aby niesławę ściągać na moją głowę. Wierzyłem, że jestem synem gwiazdy, a nie żebraczki, jak ty głosisz. Idź precz i nie pokazuj mi się więcej!

— Synu, mój, synu, czy nie ucałujesz mnie, nim odejdę? Toć tyle wycierpiałam, aby cię tylko odnaleźć!

— Nie, — odrzekł Gwiazdomir, — zanadto wstrętna jesteś i brzydka. Prędzejby usta moje dotknęły żmiji lub ropuchy, niż ciebie.

Wówczas kobieta wstała w milczeniu i poszła w las, gorzko płacząc. Gwiazdomir zaś rad, że jej się pozbył, wrócił do swoich towarzyszy, aby się przyłączyć do zabawy.

Ci jednak, gdy spojrzeli na niego, zaczęli szydzić z niego, mówiąc:

— Patrzenie, obrzydliwy jest jak ropucha i wstętny jak żmija. Precz — z takim nie będziemy się bawić.

I wypędzili go z ogrodu.

Gwiazdomir zmaszczył brwi i rzekł sam do siebie:

— Co oni mówią? Pójdę przejrzeć się w studni, zwierciadło wody powie mi najlepiej, jakim piękny. Podszedł do studni i zajrzał w głąb. Lecz cóż to? Głowa jego podobna była do głowy ropuchy, a ciało pokryte było łuskami jak u żmii! Rzucił się w rozpacz na trawę i lkał głośno i mówił sam do siebie:

— To kara za mój grzech. Zapałem się matki i wypędziłem ją. Byłem dumny i okrutny dla matki swojej. Teraz pójdę za nią i szukać jej będę po całym świecie i nie spocznę, póki jej nie odnajdę.

Wtem zbliżyła się do niego mała córeczka drwala położyła mu rączkę na ramieniu i powiedziała słodko:

— Cóż to szkodzi, że straciłeś piękność swoją? Zostań z nami, ja nigdy nie będę śmiała się z ciebie!

— Wierzę ci, — odrzekł Gwiazdomir, — ale byłem okrutny dla matki i to jest kara za mój grzech. Muszę odejść i wędrować po świecie, póki jej nie odnajdę i póki nie otrzymam jej przebaczenia.

I pobiegł Gwiazdomir w las i zaczął wołać matki, by wróciła do niego, ale odpowiedzi nie było! Cały dzień wołał i szukał napróżno, a gdy słońce zaszło, ułożył się do snu pod drzewem na murawie, a ptaki i zwierzęta leśne uciekały natychmiast z tego miejsca, bo pamiętały jego srogość. Wszystko, co żyło, odbiegło go, tylko ropucha spoglądała na niego z pod kępy trawy i żmija pelzała leniwo u jego nóg.

Rano wstał Gwiazdomir i spożywszy kilka gorzkich jagód z rzewnym płaczem zapuścił się w gąszcze. Po drodze każde stworzenie napotkane pytał, czy nie widziało jego matki. Pytał kreta:

— Ty, co znasz wewnątrz ziemi, powiedz, czy nie ma tam mojej matki?

Ale kret odpowiedział:

— Przekłułeś mi oczy, jakżeż ją miałem widzieć?

Ziębę małeńką prosił:

— Ty, co możesz latać ponad szczytami drzew najwyższych i widzieć świat daleki, powiedz, czy nie dojrzałeś gdzie mojej matki?

A zięba odparła:

— Połamaleś mi skrzydła dla uciechy, jakże mogę latać?

Zagadnął zwinną wiewiórkę, która samotna mieszkała w dziupli:

— Powiedz, gdzie moja matka?

Ale wiewiórka rzekła:

— Ty jesteś, któryś zabił moją matkę. Czy szukasz swojej, aby ją także zamordować?

A syn gwiazdy płakał i schylał ze skrucą głowę i prosił stworzenia boże o przebaczenie i wędrował dalej i dalej. Aż trzeciego dnia dotarł na skraj lasu i zaszedł w dolinę. Gdy mijiał wioski, dzieci naigrawały się z niego, ciskały za nim kamieniami. Gospodarze nie chcieli go nocować nawet w stodole, aby zarazy nie sprowadził na zboże, taką grozą napelniała ich jego brzydota; komornicy wygnali go także i nie znalazł się nikt, ktoby się był nad nim zlitował. Nie mógł też nigdzie zachwycić wieści o żebracze, która była jego matką, choć całe trzy lata chodził wszczep i wzdłuż po świecie. Nieraz zdawało mu się, że ją widzi na drodze przed sobą: Wołał wtedy za nią i gonił, aż ostre krzemienie nogi mu raniły do krwi, ale nigdy dosięgnąć jej nie mógł, a ludzie napotkani zaprzeczali, jakoby wogóle ktoś podobny był szedł drogą, i śmiali się tylko z jego

rozpaczy. Trzy lata tak wędrował po całej ziemi i nigdzie nie doznał odrobiny miłości, ni dobroci, ni litości. Wszędzie napotykał świat taki, jaki sam stwarzał kofo siebie niegdyś w dniach swej pysznej urody i chwały.

Pewnego wieczoru wreszcie Gwiazdomir stanął u bram warownego miasta, które leżało nad brzegiem rzeki. Choć stopy miał pokaleczone i strudzony był nad wyraz, dobył ostatnich sił, aby wejść do miasta. Żołnierze jednak, którzy pilnowali bram, zastąpili mu drogę i zagadnęli ostro, poco tam idzie.

— Szukam matki swojej, — rzekł im. — Błagam was, przepuście mnie, bo ona może jest tutaj.

Żołnierze roześmiali się szydlerczo, a jeden z nich rzucił tarczę swą o ziemię i zawołał:

— Zaprawdę matka twoja nie ucieszy się, gdy cię zobaczy, bo ohydny jesteś jak ropucha i żmija razem. Wynoś się stąd natychmiast, matka twoja nie mieszka w tem mieście?

Drugi zaś, który żółty sztandar trzymał w ręku, zapytał:

— Kto jest twoja matka i naco jej szukasz?

Gwiazdomir opowiedział im, jako matka jego jest żebraczką, tak jak i on sam jest żebrakiem, że źle się z nią obszedł, i prosi na wszystko, aby go wpuścili do miasta, aby mógł sobie wyjednać jej przebaczenie. Żołnierze nie dali się wzruszyć jego prośbami, pobili go i potłukli, a jeden z nich poradził pochwytać go i sprzedać, a za uzyskany pieniądz kupić miarkę słodkiego wina. Gdy tak mówili między sobą, zbliżył się strzelec nieznany o złowieszczem spojrzeniu i rzekł:

— Za tę cenę ja chłopca chętnie nabędę — i zapłaciwszy żadaną sumę, wziął Gwiazdomira za rękę i wprowadził do miasta. Mineli wiele, wiele, wiele ulic, aż stanęli u małej furty wybitej w murze, które osłaniało duże drzewo. Gdy starzec dotknął furty pierścieniem z jaspisu, odskoczyła natychmiast. Po pięciu spiżowych stopniach zeszli w dół do ogrodu, który pełen był czarnego maku i zielonych glinianych dzbanów. Tu starzec wyjął z pod turbana wzorzystą chustę jedwabną, przewiązał oczy Gwiazdomira i powiodł go dalej. Gdy mu oczy odsłonięto, Gwiazdomir ujrzał, że znajduje się w lochu skapo oświetlonym małeńką latarnią. Starzec podał mu na desce kawałek spleśniałego chleba i rzekł:

— Masz, jedz! — i kubek stęchłej wody i rzekł: — Masz, pij! — A gdy Gwiazdomir zjadł chleb i wypił wodę, starzec wyszedł, zaryglował drzwi za sobą i umocnił je żelaznym łańcuchem.

Starzec ów był najchytrzejszym czarownikiem w całej Libji.

Nazajutrz przyszedł znowu do lochu Gwiazdomira, spojrzal ponuro na chłopca i rzekł:

— W lesie, niedaleko bram miasta, leżą ukryte 3 bryły złota. W jednej złoto jest białe, w drugiej żółta ma barwę, a trzecie lśni się ognisto. Dziś musisz mi przynieść bryłę białego złota. Jeżeli jej nie przyniesiesz, sto rzemieni potargam na tobie. Jesteś moim niewolnikiem, bo kupiłem cię za cenę miarki wina. O zachodzie słońca czekać cię będę u furty!

Zawiązał Gwiazdomirowi oczy wzorzystą jedwabną chustą i przeprowadziwszy przez ogród pełen maku, po pięciu stopniach spiżowych aż do furty, która otworzył pierścieniem, wypchnął go na ulicę.

Gwiazdomir wyszedł poza bramy miasta i wnet dostał się nad brzeg lasu, o którym mu czarownik mówił. Las wyglądał zewnątrz pięknie i wesoło, jakoby pełen wonnych kwiatów i świegotliwych ptaszek. Gwiazdomir wszedł w głąb z otucha, ale piękność lasu była zawodnicza i na nic mu się nie zdała, bo gdzie zstąpił

wyrastały ostre ciernie, które oplatowały mu nogi i kludy boleśnie, pokrzywy cięły go i ogromne osty raniły mu stopy, gdziekolwiek się zwrócił. A bryły złota nie mógł dostrzec nigdzie, choć szukał jej od rana do południa i od południa do zachodu słońca. O zachodzie nawrócił ku miastu, płacząc gorzko, bo wiedział, co go czeka. Wtem, gdy doszedł na skraj lasu, usłyszał w zaroślach głos żaloszny, jakby się komuś działa krzywda. W tej chwili zapomniał o własnej niedoli i pobiegł w zarośla, gdzie znalazł zajączka, który schwytał się w zastawione sidła. Żal się zrobiło Gwiazdomirowi biednego stworzenia, oswobodził szybko zajączka mówiąc:

— Jestem sam tylko niewolnikiem, ale dobrze, że tobie przynajmniej wolność przywrócić mogę.

A zajączek odpowiedział wdzięcznie:

— Tak, ty mi wracasz wolność, ale co ja tobie za to podaruję?

A Gwiazdomir odparł:

— Szukam bryły białego złota i nie mogę jej nigdzie znaleźć. A jeżeli jej nie odnajdę, mój pan bić mnie będzie.

— Chodź ze mną, — rzekł zajączek, — ja wiem, gdzie jest złoto i wiem, poco tam ukryte leży, ja cie zaprowadzę.

Gwiazdomir poszedł za zajączkiem i wnet w dziupli ogromnego dębu ujrzał bryłę złota, której tak długo szukał. Pochwycił ją uradowany i gorąco dziękował zajączkowi.

— Za przysługę, którą ci oddałem, — mówił — wynagrodziłeś mnie oto tysiącrotnie. Za to trochę liłości, którą ci okazałem, odpłaciłeś mi sowicie.

— Nie mów tak, — rzekł zajączek, — postąpiłem z tobą tylko tak, jak ty ze mną.

I umknął w zarośla, a Gwiazdomir puścił się z powrotem ku miastu.

Pod murem miasta niedaleko bramy siedział trędowaty. Twarz miał osłonioną szarym łachmanem, przez otwory widać było oczy czerwone, jako węgiel żarzący. Na widok Gwiazdomira trędowaty zaczął klekotać drewnianymi miskami i poruszać dzwonkiem i wołał:

— Daj mi jałmużnę, inaczej z głodu umrę. Wygnali mnie z miasta, i niema nikogo, ktoby miał litość nade mną.

— Nie mam nic w swoim worku, — rzekł Gwiazdomir — tylko bryłę złota, a jeżeli tego złota nie odstawię panu mojemu, obije mnie, bom jest jego niewolnikiem.

Trędowaty jednakże tak długo błagał i prosił, aż Gwiazdomira ruszyło miłosierdzie i podarował mu wszystko złoto. Kiedy Gwiazdomir stanął u furty, czarownik mu otworzył i wprowadziwszy, spytał:

— Masz złoto?

A gdy Gwiazdomir rzekł:

— Nie mam!

Czarownik rzucił się na niego i schłostał bez litości. Potem postawił przed nim pusty talerz i próżny kubek, wrzasnął „aby jadł i pił, i następnie wrzucił go do lochu.

Nazajutrz rano stanął znowu przed Gwiazdomirem i powiedział surowo:

— Jeżeli mi dziś nie przyniesiesz bryły szczerego złota, to otrzymasz trzysta plag.

Gwiazdomir udał się znów do lasu i znowu szukał złota dzień cały napróżno. A gdy słońce miało się ku zachodowi, przykucnął na ziemi zaczął żalosznie szlochać. Gdy tak płacze, zjawił się tuż przy nim zajączek, którego był wczoraj oswobodził, i spytał:

— Dlaczego płaczesz i co tu robisz w tym lesie?

— Szukam bryły szczerego złota i znaleźć jej nie mogę. A gdy jej nie odzyskam, pan mój mnie obije.

— Chodź ze mną, — zawołał zajączek i poprowa-

dził Gwiazdomira nad wielką kałużę, w której na dnie leżała żółta bryła.

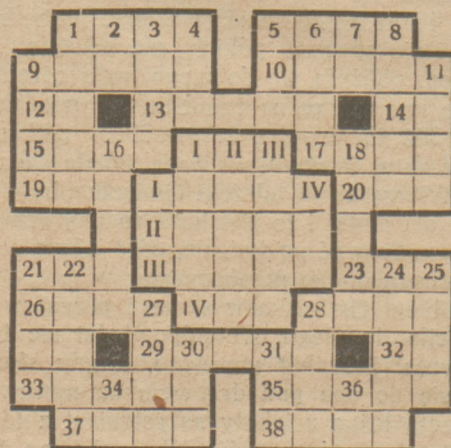
— Jakże ci mam dziękować, — mówił Gwiazdomir z wdzięcznością, — to tobie już drugi raz zawdzięczam ratunek.

— Nie mów tak, — odparł zajączek, — to ty mnie okazałeś miłosierdzie. — I umknął w gąszcze.

(Dokończenie nastąpi.)

## DLA ROZRYWKI

### Nr. 163. Krzyżówka.



**Znaczenie wyrazów z lewej na prawą:** 1. Nazwa dużej gwiazdy. 5. Dezorczyni dzieci. 9. Miasto w Polsce. 10. Miasto na Śląsku. 12. Szósta nuta w gamie „C mol”. 13. Malowany pedzlem... 14. Miara powierzchni. 15. Stare żelaziwo. 17. Imię żeńskie (wspak). 19. Na receptach. 20. Nazwisko fabrykanta esencji do wódek i likierów (wspak). 21. Mitologiczny syn Odyna i Fryggi. 23. Miara powierzchni (licz. mn.). 26. Wieczne miasto. 28. Sztylet malajski. 29. Dychawica. (32. Zaimiek (wspak). 33. Ciężary (po łacinie). 35. Posunięcie naprzód. 37. Imię starozakonne. 38. Wóz o dwu mocnych kołach.

**Znaczenie wyrazów z góry na dół:** 1. Rzeka w Polsce. 2. Spółgłoska. 3. Bajeczna istota nadprzyrodzona. 4. Wąż (wspak). 5. Wąż (jak nr. 4). 6. Wieś w raciborskiem. 7. Przyimek (przypadek IV i VII). 8. Miasto na Śląsku (wspak). 9. Przydomek króla polskiego. 11. Imię starszego brata Mojżeszowego. 16. Psy gończe, inaczej. 18. Stątek rzeczny płaski. 21. Utwór muzyczny na trzy głosy. 22. Owrzodzenie wewnętrzne nosa. 24. Ścieka deszcz z dachu: do niej. 25. Przyprawa (liczba mnoga). 27. Widmo, wizja. 28. Drzewo z owocem: ziarnkowym. 30. Rzeka. 31. Roślina. 34. Spółgłoska. 36. Miara płaszczyzny.

**W środku, poziomo:** I. Ptak. I. Zlecenie jakiego interesu. II. Ostatnia litera z abecadła greckiego. III. Znakiem zaopatrzony (po łac.). IV. Święty (po portugalsku).

**Pionowo:** I, II, III, IV: to samo co poziomo.

### Nr. 164. Zagadka.

Niesie rozkosz i te bicze,  
Co je niebo na nas śle;  
Wraca uśmiech na oblicze,  
Co utonął w smutku mgle.

Niewstrzymany, wiecznie trwały  
Wszystko trawi, wszystko tnie;  
Prawd odwiecznych... myśli śmiałej  
On nie wzruszy — ani tknie.

### Rozwiązanie zagadek z nr. 17-go.

#### Nr. 159. Arytmogryfi w figurze.

Zewnętrzne rzędy poziomo: Portfel, Kapusta. Pionowo: Czosnek, Cebulka.

Drugi rząd, poziomo: Słowianofil, Adwokatować. Pionowo: Sakramentka, Lombardować.

Środkowy czworokąt, poziomo: Bruljon, Tomików. Pionowo: Bankiet, Negatyw.

Z rogów do środka skośnie: Sobór, Linde.

Od środka do rogów skośnie: Litwa, Bawic.

Środkowe rzędy kwadratu na krzyż: Lis, Kos, Ewa, Śnić.

#### Nr. 160a Zagadka: Lenistwo.

#### Nr. 160b Zagadka: Plaga.

Dobre rozwiązanie zagadki nr. 159 nadesłał: Henryk Czekala.

Dobre rozwiązanie zagadek nr. 159 i 160b nadesłał: Ryszard Wodarski.

Dobre rozwiązanie zagadek nr. 157 i 158 nadesłał jeszcze: Ryszard Wodarski.